Nr. 50. Sobota, dnia 9-go grudnia 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość Niepok. Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

EWANGELIA
u św. Łukasza rozdział I, wiersz 26—28.

Onego czasu posłany jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu imię Józef (z domu Dawidowego), a imię Panny Marya. I wszedłszy Anioł do Niej, rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, i błogosławionaś Ty między niewiastami.

NAUKA.

Nie mało jest osób, które przez Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej rozumieją dziewicze Jej macierzyństwo, iż Najświętsza Marya Panna z Ducha św. poczęła Zbawiciela świata. Otóż jest to rozumienie najzupełniej fałszywe. Kiedy mówimy, że Marya jest niepokalanie poczętą, to rozumieć mamy, że Ona posiadała ów szczególny przywilej, na mocy którego Pan Bóg wyjął Najświętszą Dziewicę z pod powszechnego prawa grzechu pierworodnego, jakiemu zresztą wszyscy inni ludzie, choćby najświętsi, dziedzicznie podlegają.

Dogmat Niepokalanego Poczęcia ogłosił Ojciec święty Pius IX, roku Pańskiego 1854 w dniu 8 grudnia. Na długo jednak przedtem, zanim ten dogmat uroczyście w bazylice Watykańskiej ogłoszonym został, już zawarta w nim prawda wiary świętej była powszechnie w Kościele wierzona*). Że tak było istotnie, na to mamy tysiące najróżnorodniejszych świadectw.

I tak, pewnem jest, jako na początku XII jeszcze wieku wprowadzone było święto Poczęcia Matki Boskiej w niektórych krajach katolickich, naprzód w Anglii, a potem we Francyi. Z biegiem czasu, w miarę, jak uczeni teologowie rozświetlali trudne i zawiłe pytanie o Niepokalanem Poczęciu, uroczystość poświęcona tej tajemnicy rozeszła się po całym świecie katolickim; a Papieże nietylko, że tego nie wzbraniali, lecz nowemu świętu sprzyjali, popierając je swoją powagą (zwłaszcza Sobór Trydencki). I do naszego więc kraju nowa uroczystość zawitała, przyjęta z wielką radością przez naszych ojców, mających zawsze do Matki Boskiej szczególne nabożeństwo. Stąd doszły do nas z bardzo odległych czasów kazania na Niepokalane Poczęcie, np. wielkiego Piotra Skargi, kaznodziei z XVI-go wieku. Śpiewano też po całym kraju, zarówno w pałacach magnatów i dworkach szlacheckich, jak i w chatach wieśniaczych — owe rzewne godzinki o Niepokalanem Poczęciu, które do dziś przechowały się i śpiewane są w naszych kościołach. Co więcej, już w roku 1635 król polski Władysław IV, idąc za namową kanclerza, Jerzego Ossolińskiego, ustanowił order pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Również w XVII stuleciu, sławny malarz hiszpański, Murillo, wymalował śliczny obraz, przedstawiający Matkę Boską, jako Niepokalanie Poczętą, unoszącą się w przestworzu niebieskiem, otoczoną rojem aniołków i mającą pod stopami księżyc.

Gdy się cofniemy w jeszcze głębszą przeszłość, aż do pierwszych wieków istnienia Kościoła, to przekonamy się z miłem zdziwieniem, iż nauka o Niepokalanem Poczęciu kiełkowała już w pismach Ojców. Wszyscy Ojcowie Kościoła, kiedy mówili o Matce Boskiej, zawsze wyrażali się o Niej w takich słowach, które nie dopuszczały nawet cienia jakiegokolwiek grzechu na przebłogosławionej duszy Maryi. Niema wprawdzie w pismach ich wyraźnej mowy o wolności Jej od grzechu pierworodnego, ale stwierdzanie przez nich doskonałej i pełnej świętości Matki Boskiej było jakoby ziarnem, w którem tkwiła domyślnie i nauka o Niepokalanem Poczęciu. Tak np. św. Augustyn z całą stanowczością powiada, że gdzie jest mowa o grzechu, tam nie może być mowy o Najśw. Dziewicy. Z ziarna takich ogólnych i pełnych siły zdań kiełkować zaczęła coraz wyraźniej, pod działaniem szczerej pobożności i światła rozumu, nauka o Boskim przywileju Maryi, że jako Matka Tego, który przyszedł na świat, aby zgładził grzech pierworodny, a więc i moc szatana, na tym właśnie grzechu opartą, nie mogła ani na chwilę podlegać smutnemu dziedzictwu Adama. Aż nakoniec ta konieczna prawda wiary św. stała się dogmatem, ogłoszonym przez Piusa IX.

Ostatecznie dogmat ten opiera się na licznych tekstach Pisma św., a zwłaszcza na onych słowach, które Bóg wyrzekł w raju do szatana ukrytego pod postacią węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą: między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej” (Księga Rodz. III. 15). Słowa te Kościół zawsze rozumiał o Matce Boskiej, tej drugiej Ewie, t. j. Matce wszystkich żyjących w łasce Bożej. Na tych również słowach opierali się ci malarze, którzy przedstawiali Matkę Boską, jak depcze i ściera głowę węża piekielnego. Niemałego także znaczenia dla dogmatu, o którym jest mowa, są słowa Archanioła Gabryela, zwiastującego Najśw. Dziewicy macierzyństwo Boże: „Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami” (Łuk. I. 28) — słowa, które odmawiamy w Pozdrowieniu Anielskiem. Wreszcie i sam rozum, wiarą oświecony, powiada nam, że jak najbardziej przystało, aby Ta, która była jakoby żywą świątynią Najwyższej Świę-

*) Ta jeno zachodziła różnica, że przed ogłoszeniem tej prawdy, jako dogmatu, nie było przymusu do wierzenia w nią pod groźbą i karą herezyi. Z chwilą ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny prawda ta stała się obowiązującą do wierzenia; jednocześnie do aprobowanej przez Kościół litanii loretańskiej dodano wówczas słowa: „Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta”.

łości, która samego Boga w swem łonie nosiła, i która stała się przez to współodkupicielką rodzaju ludzkiego, aby ani na chwilę, a więc i w swem poczęciu się, nie była podległą szatanowi, a byłaby mu podległą, gdyby miała grzech pierworodny. Bo jeżeli Pan Bóg nie dozwolił Dawidowi budować świątyni w Jerozolimie dlatego, że ręce swoje krwią w wielu miejscach splamił, to cóż dopiero mówić o Najświętszej Dziewicy, w łonie której Syn Boży, nie już tylko objawieniem swej mocy, ale własną Osobą swoją zamieszkał? A jeżeli św. Jan Chrzciciel, chociaż miał być tylko Przesłańcem i Zwiastunem Zbawiciela, już w żywocie swej matki, św. Elżbiety, uświęcony został (Łuk. I, 15), to przystało, aby Matka tegoż Zbawiciela jeszcze wcześniej, a więc w samej chwili poczęcia swego, uświęconą była.

Nie dziwno też, iż Kościół rw. do Maryi stosuje najpiękniejsze słowa Pisma św., wyrzeczone tam o niewiastach. A między innemi słowa z „Pieśni nad Pieśniami" (II. 2): „Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami", oraz słowa z księgi Objawienia św. Jana, który widział na niebie „niewiastę obleczoną w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu" (Apokalipsa XII, 1). Któż nie widział obrazu Matki Boskiej, przypominającego te słowa św. Jana?...

Dodać należy, że w cztery lata po ogłoszeniu przez Piusa IX dogmatu Niepokalanego Poczęcia, sama Matka Boska dogmat ten potwierdziła, objawiając się jako Niepokalanie Poczęta 14-letniej dziewczynce, Bernadecie Soubirous, w sławnem już dzisiaj na cały świat górskiem miasteczku francuskiem, zwanem Lurd (Lourdes).

Na niedzielę drugą Adwentu.

EWANGELIA

według św. Mateusza rozdział 11, wiersz 2—10.

Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwóch z uczniów swoich, rzekł mu: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?" A odpowiadając Jezus, rzekł im: „Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewanyelią opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze Mnie nie zgorszy." — A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domiech królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto Ja posyłam anioła Mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą.

NAUKA.

Św. Jan Chrzciciel posyła dwu z uczniów swoich do Pana Jezusa, nie jakoby sam potrzebował teraz dopiero dowiadywać się, kim jest Pan Jezus — bo już w żywocie Matki swojej cudownym sposobem o tem wiedział, i głosił to wszystkiemu ludowi na puszczy, mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata"; ale chodziło mu o uczniów. Uczniowie Janowi tak bardzo byli się przywiązali do swego świętego nauczyciela, i tak bardzo cenili, że nietylko w więzieniu go nawiedzali, ale nawet z pewną zazdrością i niechęcią patrzyli na to, jak sprawdzało się słowo ich ukochanego nauczyciela o Panu Jezusie: „On ma rość, a ja się umniejszać". Obawiał się więc, żeby uczniowie jego przez zbytnie do niego przywiązanie, nie odwrócili się od Pana Jezusa, a nawet może nie przyłączyli się po jego śmierci do nienawidzących Pana Jezusa faryzeuszów. Mówił im dużo o Panu Jezusie, ale ponieważ to nie wystarczało, odsyła ich wprost do Niego, aby sami się przekonali i uwierzyli. Tak też nikomu nie wystarcza słuchać tylko o Panu Jezusie; ale kto chce naprawdę w Niego uwierzyć, serdecznie Mu zaufać, i szczerze Go pokochać, potrzeba, żeby poszedł do Pana Jezusa, zbliżył się do Niego, przez używanie św. Sakramentów, przez modlitwę, i przez zachowanie przykazań Jego i inne dobre uczynki.

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?" Względem Pana Jezusa dla żydów to główne jest pytanie, czy On jest Mesyaszem przez Patryarchów i Proroków od wieków zapowiedzianym? Skoroby o tem jednem się przekonali, to i w Bóstwo jego i całą naukę Jego uwierzyćby musieli. Jak Pismo św. starego Zakonu, tak i sam Zakon stary cały jest o Panu Jezusie. Już w raju zapowiedział Bóg przyjście Zbawiciela, mówiąc do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą; między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją." Abrahamowi przyobiecał Pan Bóg, że z jego potomstwa wskrzesi Zbawiciela, i tę samą obietnicę dał później Dawidowi. Mojżesz też wyraźnie prorokuje: „Proroka z narodu twego i braci twojej jako mnie, wzbudzi tobie Pan Bóg twój, tego słuchać będziesz." Późniejsi zaś prorocy tak samo jak niezliczone figury starozakonne zapowiadały różne i nieraz najdrobniejsze szczegóły o usposobieniu, życiu, męce, śmierci, zmartwychwstaniu i chwale, a szczególnie o Bóstwie prawdziwego Mesyasza, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Uczniowie Janowi zastali Pana Jezusa w Naim, gdzie właśnie był wskrzesił z umarłych synaczka onej wdowy naimskiej, kiedy, jak Łukasz św. opowiada, „onejże godziny wiele ich uzdrowił od niemocy i chorób, i od duchów złych; wiele ślepych wzrokiem darował". Uczniowie Janowi, posłuszni swemu nauczycielowi, pytają Pana Jezusa tak, jak im było polecono; Pan Jezus zaś nie żąda od nich, aby mu wierzyli na gołe słowo; — tak szatan czynił, kiedy obiecywał Panu Jezusowi: „to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon", tak też czynią wysłannicy szatana lub świata, którzy również ustami obiecują ludziom złote góry. Pan Jezus powołuje się dla wykazania posłannictwa swego na proroctwa i cuda widoczne. Powołuje się na proroctwa, bo tak mówi Izajasz: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was; tedy się otworzą oczy ślepych, i uszy głuchych będą otworzone; tedy chromy wyskoczy jako jeleń, i otworzony będzie język niemych." Cuda zapowiedziane spełniają się w oczach zdumionych uczniów Janowych. I w naszych też czasach wciąż sprawdzają się starodawne proroctwa, jak np. o Matce Najświętszej: „Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody", o rozproszeniu żydów: „rozproszy cię Pan między wszystkie narody od końca ziemi aż do granic jej" — o wiecznotrwałości Kościoła: „a ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go" — i wiele innych. A cudów również i po dziś

dzień nie brak. W naszym kraju przeczytaj, kto chcesz, różne dziękczynienia za łaski doznane, albo o dobrodziejstwach otrzymanych za przyczyną Matki Boskiej nieustającej pomocy, lub przez chleb św. Antoniego; albo w Częstochowie na Jasnej Górze, albo jeżeli wolisz zagranicę, w Lourdes: „a nie bądź niewiernym, ale wiernym".

„Błogosławiony jest, który się ze mnie nie gorszy." Jezus ukrzyżowany, jak mówi Apostoł, jest „żydom zgorszeniem, a grekom — t. j. mędrcom tego świata — głupstwem". Żydzi spodziewali się, że obiecany Mesyasz okaże się na ziemi w Majestacie Bóstwa swego, i nic nie będzie miał pilniejszego, jak przywrócić ich narodowi, którego on przecież był synem, chwałę przynajmniej taką, jaką miał za czasów Dawida, a da im bogactwa tyle, co było za dni Salomonowych, kiedy to „taki dostatek był srebra, co i kamienia"; gorszyli się więc, i nie chcieli uwierzyć, żeby był obiecanym Mesyaszem Jezus ubogi i nakazujący płacić podatek i oddawać posłuszeństwo cesarzowi, który był naród ich zawojował. Podobni do tych żydów są owi chrześcianie, co więcej i goręcej, niż nieba, pragną rzeczy ziemskich i powodzenia doczesnego, o nie przedewszystkiem Pana Jezusa proszą, a gdy nie otrzymują według woli swojej, tedy upadają na duchu, nabożeństwo tracą, a nieraz i o wiarę już wcale nie dbają. Błogosławiony, kto do ich rzędu nie należy, ale zrozumiał co mówi Paweł św.: „Jeźli tylko w tym żywocie, nie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi, niźli wszyscy ludzie"; bo w tem życiu doznamy zawodu, a w przyszłem potępienia nie ujdziemy.

Chwali Pan Jezus św. Jana, ale dopiero po odejściu uczniów jego, żeby nie dać nawet pozoru, jakoby mu pochlebiał, i przez to pochlebstwo chciał sobie zjednać uczniów jego. Pan Jezus brzydził się pochlebstwem tak samo, jak i obmową; potrzebuje kogo pochwalić, chwali go, ale za oczy, — potrzebuje kogo ganić, gani go, ale wprost w oczy. Ty wglądnij w siebie, czy nie postępujesz wręcz przeciwnie: chwalisz w oczy, i to nie szczerze, a ganisz, broń Boże w oczy, ale tylko za oczy, i to aż nadto szczerze?

Chwali zaś Pan Jezus Janowi św. naprzód, że nie jest chwiejny jak trzcina; że nie bywa raz dobrym i zaś złym — dziś uprzejmym a jutro opryskliwym — teraz pilnym i oszczędnym, a za chwilę leniwym i rozrzutnym, — raz pobożnym a zaś znów światowym, — dziś odważnym a jutro małodusznym, — teraz umartwionym a potem samolubnym; ale że zawsze był sobie równy. Chwali mu powtórnie, że nie ubierał się w miękkie szaty, czyli, że nie był zniewieściały, nie lubił zbytków, ani popisywania się przed ludźmi. Chwali po trzecie, i to najwięcej, że wiernie, jakby Anioł z nieba, spełniał posłannictwo swoje od Boga mu dane. Pomyśl, jak wielka to rzecz zasłużyć na pochwałę, nie u ludzi, ale u Boga samego; pomyśl też, czy masz choć jedno w sobie z tego trojga, za co Janowi św. pochwała ta się dostała.

X. J.

NA RORATY.

Przez senne pola upowite w śniegi
Od zórz wschodzących złote i różowe
Idą do świątyń wieśniacze szeregi
W ciche, niedzielne poranki grudniowe.

Idą gromady chłopskie na roraty,
Jęczy na wieży dzwon rozskołysany,
Rytmiczny podźwięk w senne niesie światy,
W bór, w ono echo słodkie zasłuchany.

Przed ołtarzami chłopi i dziewczęta
Gną się, jak w wietrze zbożny łan się gina,
W niebo pieśń bije natchniona i święta:
Spuść nam na Polskę, Panno, Swego Syna!

W złocistych blaskach kościół cały tonie,
Jęczy na wieży dzwon rozskołysany,
Z kadzielnic cudne rozchodzą się wonie,
Tętnią rozgłośne huczące organy...

Stanisław Wyrwicz.

Wśród zbójców czyli opieka Maryi.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszym rzędzie na największy ucisk i dzikie postępowanie owych hord rozbójniczych były narażone okolice około Mömpelgard, w której to prowincyi odgrywa się nasze opowiadanie. Pod pozorem, jakoby należeli do wojska marszałka francuskiego Luksemburga, uchylali się od wyroków sprawiedliwości, aby módz bezkarnie łupić biednych ludzi. Skargi i zażalenia, które książę Jerzy zanosił do Ludwika XIV, pozostawały bez odpowiedzi, lub też była to odpowiedź szumna, lecz nie obiecująca większego bezpieczeństwa na przyszłość. Dumnemu, napuszonemu niewymowną pychą królowi francuskiemu, na którego sumieniu setki krwawych czynów ciążyły, nie zależało zupełnie na tem, czy kilka tysięcy niewinnych wieśniaków mniejszej czy większej krzywdy doznaje, czy są mniej czy więcej nieszczęśliwi. Popłoch i ogólne przerażenie doszły do tego stopnia, że wielu mieszkańców wiosek, nie będąc pewnymi swego mienia, a nawet życia, byli zmuszeni szukać w miastach schronienia. Opowiadają, że cała załoga miejska uszykowała się na murach w celu obrony, bo przed murami miasta zjawiło się jakieś pijane indywiduum.

Hersztem takiej bandy rozbójniczej był prawdziwy opryszek, który służył przez jakiś czas w wojsku króla francuskiego, później jednak uważał za korzystniejsze przedsiębrać zdobycze na własną rękę, i w tym celu połączył się z podobnymi sobie co do zapatrywania towarzyszami.

Marcin Goupil zwał się ów okrutnik, odważny, śmiały, przebiegły w przedsięwzięciach, służył najpierw przy wojsku, lecz wkrótce uprzykrzyło mu się słuchać rozkazów innych, wyszukał sobie podobnych sobie towarzyszy i rozpoczął piekielne dzieło rozbojów. W ręce tej to bandy zbrodniarzy, zdolnych dopuścić się wszystkiego najgorszego, a składającej się z dwunastu osób, dostała się nasza bohaterka, Marya Socier. Chociaż liczebnie nie było ich wielu, ale swą zapamiętałością, wprawą w swem rzemiośle, jak nie mniej pogardą śmierci, przewyższali stokroć większą gromadę nie tak wyćwiczonych i śmiałych. Byli to bandyci w całym tego słowa znaczeniu; wykluczeni ze społeczeństwa ludzkiego za swe zbrodnie i niegodziwe rzemiosło, mścili się też za to nad każdą ofiarą, która wpadła w ich ręce.

Banda ta, wznieciwszy pożogę zamku Montagney i złupiwszy doszczętnie dom bogatego właści-

ciała, spieszyła teraz za nowemi przygodami i w tej właśnie wyprawie spotykamy ich pod owym nieszczęsnym dębem. Wołanie, w oddali słyszane, i niewytłómaczone, z dala pochodzący szmer, które Marya i jej matka chrzestna na chwilę usłyszały, pochodziły właśnie od strony dworku, rabowanego przez owych dwunastu zbójców.

— Rozwiązać jej ręce i zdjąć z ust zasłonę! — wrzasnął tyran, gdy już katowscy jego towarzysze rozciągnęli nieszczęsną ofiarę na murawę. — Wy nie znacie przyzwoitości względem płci pięknej, — szydził dowódzca ze zjadliwą ironią. — Proszę darować moim podwładnym, bo oni z natury trochę niegrzeczni i nieokrzesani, ale w gruncie rzeczy mają bardzo dobre serce.

IV.

Kiedy Marya uczuła się uwolnioną z więzów, myślała tylko o ucieczce i ocaleniu i była temi myślami tak zajętą, że nie słuchała nawet gburowatych słów swych katów. Mimo całego przygnębienia i obawy przed śmiercią, przemyśliwała tylko nad sposobami ucieczki.

— Puszczajcie mię — zawołała w śmiertelnej trwodze i usiłowała napróżno wyrwać się z żelaznych rąk herszta, który trzymając ją za ręce, chciał ją zmusić, by znowu usiadła. — Na miłość Boga, puśćcie mnie.

— Dość już tego krzyku! — zawołał groźnie herszt, a w przytłumionym jego głosie przebijał się gniew i wściekłość. — Ty tu jesteś i tu zostaniesz, a jeżeli jeszcze piśniesz jedno słówko błagające o pomoc, to przysięgam ci na lucypera, że w tej chwili tym oto nożem łeb ci rozpłatam!

Po tych słowach wyciągnął nóż obosieczny z za pasa i położył go koło siebie.

Młode dziewczę siedziało spokojnie, nie mówiąc już ani słowa, drżało tylko na całem ciele jak liść osikowy, gdy wiatr w gałązkach zawieje. Z oczu spadały jej rzęsiste krople łez i zwilżyły całą twarz.

— Widzisz, teraz już lepiej, — rzekł znowu herszt, który po poprzednim wybuchu złości, już się znowu uspokoił lub przynajmniej starał się udawać spokój.— Ja nie mogę znieść takiego głupiego krzyku, jak wrony gdy się jej żywcem pierze obdziera. Wprawdzie łzy są ci zupełnie do twarzy, — mówił dalej z ironią, — ale ja sądzę, że lepiej zrobisz, zostawiając ich trochę na później, kiedy będziesz miała większy powód do płaczu. Teraz lepiej zrobisz, gdy nam okażesz wesołe uśmiechnięte oblicze.

Pusty śmiech jego towarzyszy, wśród którego szczególnie wyróżniał się dziki głos Henryka, dał się słyszeć w nagrodę tak ironicznego szyderstwa.

— Miejcież litość nademną, — błagała Marya, zwracając łzawe swe oczy ku hersztowi, a było to spojrzenie tak łagodne, głos tak miły, że tygrysa ułaskawićby mogły.

Nawet sam dowódca zbójców był na chwilę jakby oczarowany tym widokiem. Czarująca piękność jak nie mniej straszne nieszczęście biednej niewinnej ofiary wywarły pewne wrażenie na tym prawdziwym szatanie w postaci ludzkiej. Lecz serce jego było już, wskutek zbrodni i występków różnego rodzaju, tak twarde i zakamieniałe, że pierwsze to wrażenie zaledwie jedno mgnienie oka trwać mogło. Więc wstydząc się niejako tego, że na chwilę stał się znowu człowiekiem, rzekł do nieszczęśliwej ofiary z ironią:

— Nie bój się, każdy z nas wie przecie, jakie hołdy należą się płci pięknej.

Marya badała pilnie twarze zbójców, chcąc się przekonać, czy w której z nich nie można wyczytać choć iskry litości. Straszne nieszczęścia, jakie zepchnęły ludzi tych do rzędu zwierząt, pozostawiły po sobie niezatarte ślady na ich twarzach, tak że nie było w nich widać ani cienia ludzkości. Czyta się o lwach, o dzikich tygrysach w pustyni, że są niekiedy wspaniałomyślne, ale od tych dzikich ludzi nie można się było tego spodziewać.

Sprośne mowy i żarty krążyły wśród tej szajki zbójeckiej, ale biedna ofiara pogrążona w zadumie nie słuchała tego wcale.

A przecież jej niewinność i rumieniec wstydu na twarzy dziewicy nawet na tych dzikach wywarły silne wrażenie. I oni ulegli wpływowi jej niezłomnej stanowczości, a jej powaga działała przygnębiająco na dzikie umysły tych opryszków. W takiem, jak Marya położeniu znajdowały się niewinne ofiary, cierpiące za wiarę, święte Męczennice, które oczekiwały na arenie śmierci z rąk potwornych pogańskich katów.

Niewinne te ofiary nie zwracały uwagi ani na swych prześladowców, ani na dzikie twarze otaczających ich tłumów, nie słyszały przeraźliwych krzyków, które były do nich skierowane — ich dusze już tylko na krótki czas krępowały więzy ciała, i były już zupełnie złączone z Bogiem tak, że częściowo wyrywały się już z ziemskiego padołu. Człowiek może upaść tak nisko, że zatraci w sobie zupełnie swą godność człowieka, mimoto jednak pozostaje zawsze w nim coś, co mu ciągle przypomina jego smutny los, w jakim się znajduje, i mimowoli czuje niesprawiedliwość, poznaje, że stracił swą pierwotną niewinność i niewypowiedziane szczęście spokojnych i niewinnych dni młodości.

Kieliszek i manierka krążyły w koło, podawane z rąk do rąk, i wkrótce byli ci rabusie w stanie takiego zbydlęcenia, do jakiego tylko obrzydłe pijaństwo przyprowadzić może. Smolaki, które poprzednio z ostrożności zgasili, zaczęły się tlić na nowo; przy słabym ich blasku, wśród ścielącego się czarnego dymu wydawały się dzikie ich twarze jeszcze bardziej odstraszające i przerażające. W tym stanie byli zupełnie podobni do zgrai szatanów, którzy wypadli z piekła w towarzystwie lucypera, ciesząc się z popełnionych przez się zbrodniczych występków.

Marya Józefa Saucier dołożyła wszelkich starań, aby pozbyć się zupełnie wszelkiej trwogi, która jej tylko zaszkodzić mogła; przestała już płakać i z trudem potrafiła zebrać swe myśli i wszystkie siły umysłu, jak tego wymagała konieczna potrzeba w tak krytycznem położeniu. Wszystkie jej myśli były skierowane ku temu jedynie celowi, czy niema możności ucieczki, i jakie środki przedsięwziąć należy, bo ufając potężnej opiece Najwyższego, nie traciła nadziei, że może się wydostać z tego niebezpieczeństwa, grożącego jej życiu i niewinności. Serce biło jej jak młotem, ale ożywiała ją nadnaturalna siła, płynąca z wiary, i obudziła w niej taką energię, jaką tylko niewinne dusze w chwili niebezpieczeństwa grzechu rozwinąć mogą. Ani na chwilę nie opuszczała jej myśl: Bóg mię wyswobodzi, On mię musi oswobodzić, a ta nadzieja powróciła jej spokój i zupełną równowagę umysłu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)